„Myśl Niepodległa“ na rozdrożu!

Podczas okresu letniego podniesiono w prasie warszawskiej sprawę litwacką, naganka zaś podjęta przeciw litwakom przekształciła się niebawem w nagankę przeciw Żydom wogóle. Rzecz przybrała piętno jeszcze ostrzejsze z powodu wywiadów, urządzonych w tej sprawie przez jedno z pism żargonowych, a także z okazji projektu kurji polskiej i żydowskiej w przyszłym samorządzie miejskim. Między innemi ukazał się wtedy w № 114 „Myśli Niepodległej“ artykuł, podpisany inicjałami A. N. („W sprawie tak zwanych litwaków“) oraz mój przyczynek w № 47 „Wiedzy“. Ani przez głowę mi nie przeszło polemizować z „Myślą Niepodległą“: nawet nie czytałem zamieszczonego tam artykułu. Artykuł mój był wymierzony przeciw ogólnemu nastrojowi kół, które nie tak dawno jeszcze wywieszały hasła postępowe. Ale okazało się, iż logika życia jest potężniejszą, niż zamiary moje. „Myśl Niepodległa“ ujrzała w moim artykule pocisk, specjalnie przeciw niej wymierzony, i odpowiedziała w sposób — co do sposobu odsyłamy czytelników do art. „Cienie chińskie“ w № 120 tego pisma, przyczym radzilibyśmy odczytać i wybryki histeryczne w końcu tego samego zeszytu „Myśli Niepodległej“. I tej logice życia muszę się poddać jako całkowicie słusznej: stanowisko moje i „Myśli Niepodległej“ tak są odmienne, iż starcie było nieuniknione.

Na jedno się godzimy pospołu z „Myślą Niepodległą“, choć to pismo nie zdołało tego dostrzec w swej zapalczywości: na to, że litwacy są żywiołem rusyfikacyjnym. „Przychodnie ci—pisałem—aż nadto często nie rozumieją i nawet

rozumieć nie mogą wielu uczuć naszych. Sami krzywdzeni, poza poczucie krzywdy własnej się nie wznoszą. Niewątpliwie, działają jako żywioł rusyfikacyjny... W niektórych wypadkach spełniają tę rolę, nie chcemy powiedzieć: z całą świadomością, w każdym jednak razie ze znaczną dozą poczucia tego, co robią. Ale najczęściej postępują zgoła bezwiednie". Rzecz dziwna, „Myśl Niepodległa“ nie dojrzała tego ustępu w niewielkim moim artykuliku. Więc karmi czytelników swoich zapewnieniami, że „cienie chińskie (w tej liczbie i ja) nie pozwalają istnieć narodowości, pojętej nawet przez pryzmat postępu“, że „jego (t. j. moja) doktryna, dawno gdzieindziej zmodyfikowana, wprawdzie piętnuje nacjonalizm i szowinizm, to jednak narodowość uznaje za rzecz godziwą. Ale panu L. K. nietylko się niepodoba narodowość jako objaw u nacjonalistów“. Czy redakcja „Myśli Niepodległej“ nie zastanowiła się, iż może któryś z jej czytelników zajrzy przez ciekawość do mego artykułu, a zajrzawszy dowie się, że jej zapewnienia są tylko — strzałami na wiatr?..

Różnice nasze zaczynają się dopiero w sposobie pojmowania sprawy żydowskiej.

„Myśl Niepodległa“ widzi przed sobą jedną zwartą rzeszę litwaków, a raczej Żydów, bo jedni i drudzy zlewają się wciąż w jej wywodach, i to mimo robionych zastrzeżeń. My w tym tłumie odnajdujemy różne odłamy klasowe, które względem sprawy polskiej zachowują się bardzo odmiennie. Właśnie to odróżnienie kilku odłamów pomiędzy Żydami nie przypadło do smaku kandydatowi na rewizjonistę polskiego,—nowemu cieniowi chińskiemu rewizjonistów niemieckich, którzy odczytawszy jego artykuły o sprawie żydowskiej, niechybnie odżegnaliby się od takiego sobowtóra. W artykule moim podkreśliłem jednocześnie obskurantyzm drobnomieszczaństwa żydowskiego. Prawdopodobnie to podkreślenie miała na widoku „Myśl Niepodległa“, gdy w swoim *wolnym* przekładzie moich zapatrywań pisze o mnie, iż „powstając przeciwko wszelkiej reakcji, wyświetlenie reakcji... chasydzkiej zaliczam do aktów wstecznictwa“, i dopytuje się,

czy występowałem przeciw obskurantyzmowi żydowskiemu kiedykolwiek. Ażeby uchronić to pismo od błąkania się po manowcach, dam mu żądaną satysfakcję. Wiem, iż „Myśl Niepodległa“ dużo mówi o tej reakcji chasydzkiej; niestety, ciemne tłumy żydowskie nie czytają tych filipik. A więc uważałem za zbyteczne rozprawiać o tym w prasie polskiej, ale swoje stanowisko zaznaczyłem bardzo wyraźnie przed najwłaściwszą w tym razie publicznością: przed wyborcami żydowskiemi dzielnicy Muranowskiej podczas wyborów do drugiej Dumy. „Mysl Niepodległa“ posuwa się jeszcze dalej: „My nie możemy tego zapomnieć, iż pan krytykę warstwy najbardziej reakcyjnej (t. j. rabinów) zaliczyłeś do objawów — reakcji“. Hola, szanowny rzeczniku „Niepodległej Myśli“! Może będziesz łaskaw wskazać, gdzie i kiedy to uczyniłem... Ale wracamy do sprawy niejednolitości klasowej Żydów. „Myśl Niepodległa“ uważa takie stanowisko za mocno zdawkowe. „U nas cienie chińskie ze spraw specjalnych zrobiły jedną ogólną!“ „Myśl Niepodległa“ ukochała polot wolny, nieskrępowany rozbiorem klasowości i jej wpływów. Ba, wyborny to rewizjonizm!

„Nie ku prawom przez obowiązki — pisaliśmy, ale ku obowiązkom przez prawa prowadzi droga“. I w imię tego hasła wystąpiliśmy przeciw zasadzie kurji rasowych w samorządzie miejskim. Natomiast względem projektu kurji „Myśl Niepodległa“ za wzór wzięła sobie wyrocznię pytyjską. „Na pytanie, dotyczące Żydów w przyszłym samorządzie, powinni właściwie dać odpowiedź prawnicy“. Dziwna powściągliwość, o którą-to cnotę nigdyśmy nie podejrzewali „Myśli Niepodległej“. Ale zato ja otrzymuję naukę moralną: „gdyby p. L. K. znał przedmiot, wiedziałby, że ghetto jest *antropologiczną* formacją Żydów, i to tak mocno, że przecież sami Żydzi zażądali kurji żydowskiej“. Wdzięczny jestem mocno za tę wskazówkę i podziwiam osobliwe odkrycie. Ghetto — formacją antropologiczną!?

Różnice to zasadnicze, a potęguje je jeszcze bardziej sposób, w jaki ja i „Myśl Niepodległa“ wygłaszaliśmy swoje

poglądy. Mój przeciwnik czytywał Talmudy, zgłębiał inne mądrości żydowskie, i z tych studjów wyniósł sposób swój własny traktowania rzeczy. Mocno ubolewam, iż nie studjowałem tych pomników przesądu, ale nie powątpiewam o tym, że studja te, przysporzywszy mi wiele wiadomości, jednak nie podsunęłyby pod pióro pewnych zwrotów. Zresztą, jest to rzecz gustu. Mój gust każe mi widzieć w wywodach „Myśli Niepodległej“ bardzo wiele pierwiastków wprost obałamucających.

Chodziło mi jedynie o wyraźne podkreślenie swego stanowiska i oczyszczenie swoich poglądów od naleciałości zbytecznych, które zawdzięczam hojności „Myśli Niepodległej“. Ale nie mogę nie powiedzieć słów kilku w obronie własnej.

„Myśl Niepodległa“ oświadcza, iż moje poglądy oddawna przestały być interesującemi.

Wiem o tym bardzo dobrze. Nawet wiem coś więcej jeszcze: wśród tego dziesiątka tysięcy osób, które w ojczyźnie naszej tworzą opinję publiczną, moje poglądy budzą oburzenie. Kiedyś interesowały, bo ów dziesiątek tysięcy potrzebował narkotyku. Smutna to rzecz, ale prawdziwa, tak samo prawdziwa, jak i to, że i „Myśl Niepodległa“ przestaje być interesującą—wszak dają się słyszeć takie głosy!

Dostałem strofowanie, iż nie pisywałem do „Myśli Niepodległej“, a gdy to pismo poddało krytyce już nie Żydów, jeno litwaków (?), dałem się przeciw niemu użyć jako działo najcięższego kalibru.

Tak, nie pisywałem, bo obawiałem się—zatargu, i obecna utarczka usprawiedliwia zupełnie moją powściągliwość i wahanie się. A co do tego, iż zostałem działem, wymierzonym przeciw „Myśli Niepodległej“, —nawet gdyby rzeczy istotnie tak się miały — to chyba pismo to mniej niż ktokolwiek inny ma prawo żądać rachunku, iż zachowałem sąd niepodległy i pragnę go bronić. Od „Myśli Niepodległej“ odwołuję się w tym razie do czegoś poważniejszego, choć piszącego się bez wielkich liter, a mianowicie do—myśli niepodległej!

Jeszcze jedno:

Redakcja „Myśli Niepodległej“, zapraszając mnie na swój wiec, chciała ratować moje imię dobre. Zbyteczna pieczołowitość!.. Szkoda, że była tak „podległą“ i tyle łożyła starań. Działając nieco opieszalej w pociągnięciu mojej osoby na wiec, zaoszczędziłaby mi paru przykrych wrażeń, a nadto przeświadczenia, że tam byłem *dla niej* bardzo a bardzo potrzebny...

L. Krzywicki.

P. S. „Myśl Niepodległa“ przedrukowała wyjątki z mego listu, pisanego do p. Andrzeja Niemojewskiego. Co do mnie, uważam cudze listy za depozyt, z którego *nie wolno* robić użytku bez przyzwolenia tego, kto je pisał. Może się mylę w tym poglądzie swoim. Jednak nie wyrzekam się prawa do tego, co jest moją własnością i co komuś powiedziałem listownie w zupełnym zaufaniu. W każdym razie prosiłbym na przyszłość „Myśl Niepodległą“, aby bez mojej wiedzy korzystając z tego, co jest *moje*, była łaskawa drukować listy w całej rozciągłości, a nie poprzestawać na dowolnych wycinkach. Chodzi mi tu o zasadę bardzo poważną—o prawo moje do indywidualności własnej.

L. K.

Pogadanki filozoficzne.

(Ciąg dalszy).

TRZECIA POGADANKA: O poznającym podmiocie.

1. ROZWÓJ PODMIOTU W DOŚWIADCZENIU OSOBISTYM.

Przyjrzeliśmy się już bliżej „fabryce“ naszego ducha, oglądaliśmy ów misterny warsztat, który dokonywa czyn-

ności poznawczej, otrzymując od zmysłów surowy materjał— wrażenia i przetapiając tę nieobrobioną rudę na szlachetny kruszec — wyobrażenia, związki wyobrażeń, pojęcia. Warsztat ten, jak i każdy, słuchać musi woli majstra. A któż to jest tym majstrem, co wprawia w ruch fabrykę mojego ducha? Nic łatwiejszego, jak odpowiedzieć na to zapytanie: wszak to *ja sam* narzucam warsztatowi swoją wolę, *ja to jestem owym podmiotem, co przedmiot poznaje.* A czym jest znów owa „jaźń“, którą zwykłem nazywać własną istotą, którą radbym był wiecznie zachować, którą staram się podkreślić i wysunąć na czoło we wszystkich swych czynach, mówiąc z dumą: „Jam to uczynił!“?

Gdyby nie było warsztatu, to majster nie miałby co robić i na nicby się nikomu nie zdał. Z tej samej racji nie mogłaby moja jaźń gospodarzyć, nie posiadając gospodarstwa, t. j. materjału poznawczego. Ale materjał ten odrazu jej się nie dostaje: „dobra gospodyni, kiedy pełne skrzynie“, lecz skrzynie te napełniają się powoli i długiego czasu trzeba na to, ażeby uzbierać „pełne skrzynie“ poznania ludzkiego. Widzieliśmy, że jest ono wytworem doświadczenia, nasuwa się tedy wniosek, że *tegoż pochodzenia jest i poznający podmiot, czyli jaźń.* Aby ten wniosek uzasadnić, by poprzeć go faktami, nie potrzeba koniecznie przewertować całych stosów książek, żeby może jeszcze w końcu powiedzieć sobie: „Lecz choć badaniem trudnię się zawiłym, tak mądrym teraz, jak i przedtym byłem“. Wystarcza dobrze rozpatrzeć się we własnej pamięci i wogóle naokoło siebie, aby odtworzyć drogę rozwoju swego „ja“.

Kiedy byłem jeszcze małym dzieckiem, nie czekałem, póki świat zewnętrzny zbliży się ku mnie, lecz sam się ku niemu zbliżałem, wykonywując mimowolnie rozmaite ruchy i doznając oporu ze strony przedmiotów, jakie ruch mój napotykał. Nie mogłem zrazu tych ruchów należycie odróżnić, zarówno jak i nie mogłem umiejscowić otrzymywanych wrażeń, t. j. nie wiedziałem, skąd one pochodzą, gdyż nie byłem jeszcze dokładnie obeznany ani z własnym ciałem,

ani z przedmiotami zewnętrznemi. Świadomość moja przedstawiała wówczas bezładną mięszaninę rozmaitych obrazów. Stopniowo począłem bliżej poznawać rzeczy i spostrzegłem, że niektóre nietylko stawiają opór moim ruchom, ale jednocześnie *wykonywują same te ruchy i są stale obecne, gdy coś widzę, słyszę, czuję, myślę*—słowem, że są to części własnego mego ciała. Nie ofiarowywałem już wówczas sucharka własnej nodze, ani też nie gryzłem ze złości własnego ramienia.

Ponieważ wszystkie części mego ciała znajdowały się ze sobą w związku dzięki ośrodkom nerwowym, które stale były w ruchu, gdy otrzymywałem poszczególne obrazy części mego ciała, lub też jego obraz ogólny, co zdarzało się bardzo często, więc wyszlifował się stopniowo obraz *całokształtu mego ciała*: obraz ten posiadał mniej więcej *stałe* cechy w przeciwieństwie do innych wyobrażeń, bardziej *zmiennych*. Tak się oto przedstawiało pierwotne moje pojęcie jaźni. Poznałem ją więc jako-tako o tyle tylko, o ile weszła ona w stosunki ze światem zewnętrznym, o ile doznawała ruchów i sama ich dokonywała, t. j. *była skutkiem i przyczyną* *).

Jakkolwiek nauczyłem się już odróżniać swe ciało od przedmiotów zewnętrznych, nie uświadomiłem jeszcze sobie jednak swej odrębności i uważałem się tylko za jeden pojedyńczy *przedmiot* wśród wielu innych, włączając w to i wszystkie inne osoby. Dla tego też mówiłem wówczas o sobie w trzeciej osobie: „Mama da Stasiowi jeść“, czy też: „Staś chce się bawić“. A gdy jadłem lub się bawiłem, nie zastanawiałem się bynajmniej nad jedzeniem, jako takim, lub zabawą, jako taką: obchodziła mnie tylko *zewnętrzna* strona tych czynności i nie zwracałem wcale uwagi na doznawane podczas nich stany duchowe, na rozmaite moje wrażenia

---

*) To też najważniejszym fizycznym warunkiem wytworzenia jaźni jest z m y s ł m i ę ś n i o w y, do którego zazwyczaj odnosimy wrażenia ucisku, ciężaru, ciągnięcia, oporu.

i wzruszenia, co znaczy, że byłem *praktykiem*, zanim się stałem *teoretykiem*, zanim zacząłem rozmyślać nad istotą rzeczy.

Dopiero gdy pod wpływem rozmów otaczających osób spostrzegłem, jak przeciwstawiają się one wzajemnie i nauczyłem się od nich słów, oznaczających moje wewnętrzne stany umysłowe, — zwróciłem szczególną uwagę na te stany, zacząłem rozpamiętywać nad stanami przeszłemi, porównywając je z teraźniejszością. Uprzytomniłem sobie w taki sposób *ciągłość* wszystkich swych przeżyć i przekonałem się, że we wszystkich tych chwilach byłem *jedną i tą samą osobą*: jaźń moja zyskała przeto na jedności i spoistości i rozszerzyła się znacznie, gdyż nietylko własne ciało, lecz również *swoje stany umysłowe* — wrażenia, wyobrażenia, pojęcia uznałem za siebie, za swoją istotę.

Chociaż uświadomiłem już własną odrębność i poznałem, że jestem nietylko *przedmiotem*, ale i *podmiotem*, zrazu jednak nie przeciwstawiałem siebie otaczającym przedmiotom, uznając je wszystkie za tak samo czujące i posiadające takąż osobowość, jak i ja sam. Rozmawiałem wówczas ze zwierzętami domowemi, karmiłem lalki i układałem je do snu.

Z biegiem czasu rozejrzałem się lepiej w świecie otaczającym, przestałem już popełniać dawne błędy i nabrałem pewnego doświadczenia. W tym okresie rozwinęło się i wzmocniło moje ciało, pewne jego części, dotychczas spoczywające, rozpoczęły swoją czynność. Ten przewrót fizyczny uwarunkował odpowiedni przewrót duchowy: do mojej świadomości napłynęło wielkie mnóstwo nowych czuć, popędów, wyobrażeń i pojęć. Musiały one staczać zawziętą walkę z moją jaźnią, przenikając powoli starą sferę wyobrażeń, aż weszły w krew i ciało i stały się zasadniczemi składnikami mojej istoty. Jaźń moja doznała takiego wstrząśnienia, takiej zmiany, że, gdyby nie pamięć, nie wiedziałbym zgoła, iż jestem dalszym ciągiem małego dziecięcia, które moja matka zrodziła. Tylko pamięć dopomogła mi odtworzyć drogę rozwoju mej jaźni, uświadomić jej *ciągłość i jedność*, nawiązując ogniwo przyczyn, łączące przeszłość z teraźniejszością.

2. POZNANIE JAŻNI, CZYLI PODMIOTU.

Ów splot wrażeń, wyobrażeń i pojęć, skojarzony ściśle z moim ciałem, który nazywam swą „jaźnią“, nie jest bynajmniej bezwzględnie stałym. Jeżeli się zaś takim wydaje, to głównie dla tego, że zmiany jego dokonywają się powoli i bez przerwy. W rzeczywistości zaś jest jaźń moja *inną* w każdej chwili i okoliczności życia, jak również krew, nerwy, komórki i wszystkie tkanki mego ciała.

Na łonie natury jestem innym człowiekiem, niż w dusznym pokoju: krew żywiej krąży w mych żyłach, serce bije mi raźniej, myśl płodniej pracuje, a więc *zmienia się i treść mej jaźni*. We śnie znów jest ta treść inną, niż podczas czuwania; rozpływa się ona wówczas, rozdwaja, a często znika zupełnie, jak również podczas omdlenia. To, co niegdyś kochałem, utożsamiałem z sobą, bez czego nawet nie mogłem siebie wyobrazić, obudza teraz wstręt we mnie; szydzę z tego, czym się niegdyś zachwycałem. Mógłbym powiedzieć o sobie, jak pewien dowcipny pisarz, że w ciągu życia mogę się zmieniać w różne osoby, do siebie tak dalece niepodobne, że gdyby każdy okres tego życia mógł się wcielić w osobną jednostkę i gdyby te jednostki zestawić ze sobą, powstałoby z tego bardzo różnorodne towarzystwo; jednostki te wszczęłyby ze sobą sprzeczkę, zaczęłyby się wzajemnie znieważać i rozpierzchłyby się natychmiast, nie okazując ochoty spotkania się znów kiedyś. „A jednak—powiecie mi—zasadnicza istota mojej jaźni pozostała przecież względnie stałą“. Zgoda, ale czyż zmieniły się zasadniczo ustrój i kształt mego ciała, jego czynności podstawowe? *A więc mogłem pozostać tym samym duchem, podmiotem, tylko w tym samym ciele, w tymże przedmiocie.* Moje ciało, czyli przedmiot jest zatym *właściwą osobowością*; jest to owa pierwotna jaźń, którą w ogólnych zarysach poznałem, będąc jeszcze małym dzieckiem. Stanowi ona całokształt warunków, jaki, w związku z przedmiotami zewnętrznemi, wywołuje tworzenie się wrażeń, wyobrażeń i rozumowań.

Całokształt ten, stanowiący moją osobę, jest *rozciągły* i zajmuje pewne miejsce w przestrzeni; jest tedy takimże *przedmiotem* jak i inne, — innym jest tylko mój *sposób poznania* tego przedmiotu, objawianie się jego mojej świadomości. Gdy poznaję, naprz., jakieś zwierzę, jest ono dla mnie *tylko przedmiotem:* choć nawet rozkraję je na kawałki, nie poznam jego życia duchowego, *jako takiego,* jego wrażeń i wyobrażeń, jako takich, — słowem nie poznam go, jako *podmiotu,* albowiem tylko względem *samego siebie* jest ono podmiotem, czyli istotą żyjącą, czującą i wyobrażającą. Podobnie rzecz się ma i z własną moją osobą. Mój sposób poznania samego siebie jest odrębnym dlatego, że *to, co poznaje,* łączy się tu z tym, *co jest poznawane,* czyli że *podmiot i przedmiot występują jednocześnie.*

Gdy zatym doznaję jakiegoś wrażenia, poznaję je odrazu jako takie, *jako moje własne* i nikt inny, prócz mojej osoby, nie może go poznać w ten sposób. Przypuśćmy nawet, że mózg mój został odsłonięty i jakiś ciekawy przypatruje się czynności moich ośrodków nerwowych, dokonywającej się w chwili, gdy doznaję pewnego wrażenia. Cóż wtedy? Ów ciekawy poznałby jeno *ruch,* warunkujący moje wrażenie i dokonywający się w przestrzeni, lecz w żaden sposób nie udałoby mu się poznać *wewnętrznego stanu* drgających komórek nerwowych, t. j. właściwego *wrażenia.*

Moje stany wewnętrzne — wrażenia, postrzeżenia, wyobrażenia nie mogą zajmować jakiejś *przestrzeni* w moim mózgu, gdyż wówczas ów ciekawy mógłby je łatwo poznać. I w rzeczy samej niedorzecznym byłoby pytanie: „W jaki sposób postrzeżenie olbrzymiego drzewa może się zmieścić w małej ludzkiej głowie?“ Albowiem co innego drzewo, które jest samym *przedmiotem,* a co innego znów jego postrzeżenie, czyli podmiotowe ujęcie, *sposób poznania* drzewa. To też i małe ludzkie głowy, i olbrzymie drzewa, i inne przedmioty dadzą się uszeregować w *czasie i przestrzeni,* gdy tymczasem, wrażenia, postrzeżenia i wyobrażenia można uszeregować tylko *w czasie.*

Oto dlaczego mogę myśleć, nie wiedząc wcale o tym, że posiadam mózg, który zajmuje określone miejsce w przestrzeni, t. j. nie mając pojęcia o pochodzeniu moich myśli, podobnie jak wprawiam w ruch swe ciało, nie wiedząc częstokroć zupełnie o przeprowadzających ten ruch męśniach i nerwach. Pieczone gołąbki wpadają mi tu same do ust, jak w bajce, jestem bowiem bezpośrednio świadom jeno *wyniku* pracy mózgowej, nie zaś jej *przebiegu*. Nie wynika jednak stąd bynajmniej, jakoby owoc tej pracy — myśl, nie zależał zupełnie od czynności mózgowej. Wprost przeciwnie: „*To, co dla mnie, czyli podmiotowo stanowi akt (czynność) czysto-duchowy, niematerjalny, nadzmysłowy, jest w sobie, czyli przedmiotowo materjalnym, zmysłowym aktem*“ *). Słowem, to, co odczuwam wewnętrznie, jako *myśl*, przejawia się nazewnątrz, jako *czynność mózgowa*, czyli, jak powiedział już przed wiekiem znakomity nasz uczony Jan Śniadecki: „Nerwy są organem czucia i myślenia; każdemu działaniu duszy odpowiada pewien ruch i odmiana w nerwach, i znowu za odmianą w nerwach idą odmiany w czuciu i myśleniu. Dla tego uważa się myślenie, jako *proces organiczny*, którego byt, dzielność **) i rozmaitość zawisły od składu i poruszania nerwów“. To też nie zawsze zdolny jestem prawidłowo myśleć i nie rozporządzam dowolnie mojemi myślami, a często podczas pracy umysłowej zatrzymuję się nagle, nie będąc w stanie poruszyć się z miejsca pomimo wytężonych wysiłków, dopóki jakaś okoliczność zewnętrzna, choćby naprz. zmiana pogody, nie odświeży moich myśli.

Niepodobna więc oderwać myśli od organizmu, od ciała: jeżeli mówiłem, iż w poznaniu samego siebie występuję jednocześnie, jako podmiot i przedmiot, znaczyło to, że ani *na chwilę nie mogę oderwać poznającego od poznawanego*, czyli

*) Jest to słynne określenie Ludwika Feuerbacha, o którym wspominałem w pierwszej pogadance.

**) Dzielność—działalność.

jaźni od ciała. Mogę, coprawda, dokonać tego oderwania w wyobraźni, ale odrywam się wówczas tylko od *wyobrażonego ciała*, nie zaś od rzeczywiście istniejącego, gdyż nawet tego „wyobrażonego“ oderwania nie mogę uczynić bez działalności organizmu. Gdybym nawet powiedział sobie, że oto nic nie chcę wiedzieć o swym ciele, że moja jaźń jest „czystym“ duchem, gdybym zaparł się świadomie jej związku z ciałem, to pozostałby przecież w mocy ów *nieświadomy mój związek z organizmem*, który istnieje *pomimo mej woli*, urągając wszystkim zaprzeczeniom i zaparciom.

Powie mi może ten i ów, że odrywam się jednak rzeczywiście od swego ciała, gdy śmierć mu zadaję. Tak, ale wówczas jestem *samobójcą*, czyli że zabijając swe ciało, zabijam *samego siebie* i dowodzę właśnie jak najoczywiściej, że *nie jestem w stanie* oderwać się od swego ciała i że jest ono właśnie *mną samym*. Owa „cielesna“ osobowość jest, że tak powiem, właściwym *autorem* wielkiego dzieła, zatytułowanego „Poznanie ludzkie“, a świadomość jest tylko *czytelnikiem*, orjentującym się w nawale wrażeń, urabiającym sobie należyte pojęcie o całym dziele. A ponieważ w danym wypadku autor i jego dzieło stanowią jednolitą, spójną całość, więc możnaby jeszcze nazwać ową osobowość *oryginalnym dziełem* *), którego *objaśnieniem* jest świadomość.

S. Rudniański.

(Dalszy ciąg nastąpi).

*) Oryginalne dzieło—pochodzące w p r o s t od autora.

Z niemieckiego sekretarjatu robotniczego.

Sekretarjaty robotnicze stanowią dla zorganizowanych robotników instytucje, dostarczające im rady i pomocy we

wszystkich kwestjach życiowych, przedewszystkim zaś w bardzo skomplikowanej dziedzinie ubezpieczeń robotniczych i umowy pracy, traktowanych przez prawodawstwo niemieckie w duchu bardzo wstecznym.

Walka o renty ubezpieczeniowe, np. od nieszczęśliwych wypadków, stanowi jedno z głównych zadań sekretarjatów robotniczych. Ustanowione przez prawo niemieckie stowarzyszenia ubezpieczeniowe, będące w gruncie rzeczy uprzywilejowanemi przez państwo organizacjami kapitalistycznemi, bardzo często odmawiają uznania praw biednych ofiar nieszczęśliwych wypadków albo pozostałych rodzin. Dzieją się tu oburzające nadużycia — czy to przy określaniu rent, czy to przez zmniejszenie przyznanej już ich wysokości, czy wreszcie przez zaprzeczanie prawa do zapomogi rodzinom. Można się wprawdzie udawać do istniejących wyższych instytucji: do sądu rozjemczego i jako do najwyższej instancji—do państwowego urzędu asekuracyjnego w Berlinie, ale droga do tych przybytków nadziei najeżoną jest takiemi trudnościami, że nieszczęśliwemu lub jego rodzinie udaje się tylko w rzadkich wypadkach skorzystać z tej pomocy.

To samo dzieje się i w ubezpieczeniach na wypadek starości i niezdolności do pracy. Cokolwiek lepiej przedstawiają się rzeczy w ubezpieczeniach od chorób, gdzie robotnicy mają pewien głos w zarządach. Natomiast dzieje się źle w stosunkach rzemieślniczych i rolniczych, jeszcze gorzej w zakresie służby domowej.

Poza tym rozciąga się działalnośc sekretarjatów robotniczych także i na prawo cywilne, na prawo karne, jak i na wszystkie sprawy gminne i państwowe.

Powołanie do życia sekretarjatów robotniczych było wynikiem konieczności. Musiały powstać instytucje, niosące bezpłatną pomoc robotnikom przy zdobywaniu ich dostatecznie już ograniczonych praw.

---

*) W artykule S. P. „Sekretarjaty robotnicze“ („Wiedza“ r. 1907 t. II str. 428—38) czytelnicy znaleźli dokladny opis organizacji sekretarjatów robotniczych w Niemczech oraz cyfry statystyczne, ilustrujące ich działalność. Obecnie, chcąc mieć obraz działalności tych instytucji, tak jak ona się przedstawia w życiu codziennym, zwróciliśmy się do sekretarza robotniczego w Jenie p. Ottona Günthera, i nadesłany przez niego artykuł załączamy w przekładzie z niemieckiego.

Przyp. Redakcji.

Zaprowadzimy teraz czytelnika na jeden dzień do takiego sekretarjatu robotniczego i przypatrzymy się jego działalności, co da nam zarazem poznać nędzę i cierpienia, na które robotnicy są narażeni.

Oto wlecze się do sekretarjatu z trudem o kiju robotnik w podeszłym już wieku. Ma liczną rodzinę do wyżywienia. Stowarzyszenie ubezpieczeniowe skróciło mu o 300 marek rentę, wynoszącą 750 m. rocznie, którą otrzymywał wskutek fatalnego upadku i wynikłej stąd zupełnej niezdolności do pracy. Według opinji lekarza oraz stowarzyszenia ubezpieczeniowego miało nastąpić „znaczne polepszenie i pewne przystosowanie się". Każdy jednak mógł się z łatwością przekonać, że człowiek ten żadnej pracy wykonać nie jest w stanie. Sąd rozjemczy, do którego się zwrócono, po 3-ch miesiącach odmówił rozstrzygnięcia sprawy. Zwrócono się więc do państwowego urzędu ubezpieczeniowego w Berlinie, najwyższej i ostatecznej instancji. Jednocześnie poszkodowany czynił próby znalezienia pracy, ale nigdzie go nie przyjmowano, o czym świadczyły dołączane dokumenty. Innych bowiem świadectw lekarskich otrzymać nie mógł. Wszystkie te akty wysłano do Berlina, do centralnego sekretarjatu robotniczego, który podejmuje się bezpłatnego zastępstwa i dalszego przeprowadzania wszystkich spraw, przysyłanych przez sekretarjaty robotnicze do państwowego urzędu ubezpieczeniowego. Korzystać z tego mogą tylko robotnicy, należący do organizacji zawodowych. Warunek ten nie dotyczy robotników rolnych.

Po upływie dziesięciu miesięcy państwowy urząd ubezpieczeniowy rozstrzygnął sprawę w tym sensie, że stowarzyszenie ubezpieczeniowe powinno nadal wypłacać poszkodowanemu dawną rentę. Nawiasem mówiąc, należą podobne wyroki do rzadkosci.

Do sekretarjatu zgłasza się młoda jeszcze kobieta z wielką pliką dokumentów. Mąż jej padł ofiarą wypadku (złamanie nogi), pracując jako monter zagranicą. Dochodzenie swojej należności polecił on niefortunnie pokątnemu doradcy. Ten, wyłudziwszy z góry 50 marek tytułem honorarjum, odesłał po 6-ciu miesiącach papiery z ubolewaniem, że „niestety nic się nie daje zrobić". Sekretarjat, zająwszy się tą sprawą, stwierdził, że żądania poszkodowanego były zupełnie uzasadnione, tylko że pokątny doradca przeoczył przepisane terminy oraz inne ważne okoliczności. Nieszczęśliwy został więc obrabowanym ze swych praw. Młoda kobieta opuszcza

sekretarjat w głębokim smutku, dowiedziawszy się, że w sprawie jej nic już nie można zrobić.

Służba domowa w Niemczech podlega prawu wyjątkowemu. Nie stosują się do niej te same przepisy, którym podlegają robotnicy i robotnice. Chlebodawcom przyznane są najszersze prawa nad służbą, ta zaś niema żadnych praw. Przedewszystkim wspomnieć należy o obowiązującym długim terminie wymówienia służby (6 tygodni przed 1-szym każdego kwartału) i o prawie państwa żądania powrotu sługi drogą policyjnego przymusu w razie niewymówienia służby we właściwym terminie. Takie warunki czynią często służbę istnym piekłem. Temu też, zarówno jak i złemu wynagradzaniu oraz złej strawie przypisać należy ciągłe skargi na brak służących. Z lękiem i wzruszeniem podaje oto służąca szczegóły swojej sprawy. Od 3-ch tygodni jest na służbie u pani radczyni... Z poprzednich miejsc ma same dobre świadectwa i jej samej było wszędzie nieźle. Na obecnym miejscu jednak stawiają jej tak wielkie wymagania, że nie jest im w stanie podołać. Pracować musi do 12-ej w nocy, wstawać o 6-ej zrana, odżywia się źle. Gdy tego dnia z powodu osłabienia wstała później, przyjęto ją grubjańskiemi wymysłami i obelżywemi wyrazami. Woli też rzucić się w nurty rzeki, niż powrócić do brutalnych chlebodawców. Poradziliśmy dziewczynie natychmiastowe opuszczenie służby i daliśmy jej list do państwa, w którym żądaliśmy natychmiastowego uwolnienia jej ze służby, wypłacenia należnej pensji i ewent. zagroziliśmy skargą. Chlebodawcy wyrazili zrazu swoje oburzenie z powodu bezczelności służącej, uciekającej się do pomocy „czerwonych“. W końcu przecież ustąpili — uwolnili służącą i zapłacili jej 30 marek.

Nie zawsze jednak idzie wszystko tak gładko i nie wszystkie służące mają odwagę udawania się odrazu po pomoc i zrzucania swych kajdan.

Oto robotnik, chory od dłuższego czasu, obarczony liczną rodziną, nie jest w możności zapłacić należne podatki. Grożą mu więc zajęciem. Sekretarjat wystosował list do urzędu podatkowego i spodziewa się, że robotnik uwolniony zostanie od płacenia podatków podczas choroby.

Pewna robotnica urodziła nieślubne dziecko. Prosi o poradę, jak ma postąpić względem ojca swego dziecka. Prawo krajowe obowiązuje nieprawego ojca do łożenia na utrzymanie dziecka do 16-go roku życia oraz do zapłacenia kosztów

choroby matki. Po otrzymaniu takiego wyjaśnienia opuszcza młoda matka z wdzięcznością biuro sekretarjatu.

Kto chce w Niemczech wziąć udział w wyborach do rad gminnych, musi poprzednio uzyskać w danej gminie prawo obywatelstwa. Związane to jest z różnorodnemi trudnościami i kosztami, ponieważ przedtym zgromadzone być muszą odpowiednie dowody. Socjal-demokracja, która coraz bardziej przenika do poszczególnych gmin i znajduje dla siebie i w polityce gminnej obszerne pole działalności, musi użyć wszelkich środków, aby uzyskać jak największą ilość wyborców. Konieczne do tego prace przygotowawcze wykonywa najlepiej sekretarjat robotniczy.

A oto inny przypadek. Dwie mieszkające w tym samym korytarzu kobiety pokłóciły się z błahych powodów. Pani X. twierdzi, że została bardzo obrażoną przez sąsiadkę i chcąc ją zaskarżyć w sądzie, prosi o wskazówki, jak to uczynić. W rozmowie okazuje się, że i oskarżająca nie jest bez winy; sekretarjat doradza jej więc zaniechanie skargi dla uniknięcia zbytecznego wydatku i wzruszeń. Niechętnie daje się kobieta przekonać.

Robotnik chory na piersi chce odbyć dłuższą kurację w jednym z sanatorjów zagranicznych na koszt ubezpieczenia od niezdolnosci do pracy. Zapomoga dla rodziny (żona i 4-o dzieci) wynosi 8 marek na tydzień. Nie wystarcza to na wyżywienie. Za interwencją sekretarjatu zyskuje rodzina 12 marek tygodniowo.

Mnóstwo interesantów tego rodzaju przesuwa się codziennie przez biuro sekretarjatu.

Przykłady te dają zaledwie powierzchowne pojęcie o działalności sekretarjatu. Sprawy, któremi się sekretarjat zajmuje, są tak rozmaite, że nie wszystkie dadzą się przedstawić w przykładach. Jedno stwierdzić należy: sekretarjaty robotnicze, wskutek ich owocnej i korzystnej działalności, stały się ważnym i niezbędnym czynnikiem w życiu robotniczym. Sekretarze nie są prawnikami, ani ludźmi z uniwersyteckim wykształceniem, lecz pochodzą z klasy robotniczej, są zrośnięci najścislej z temi, którym mają doradzać i mogą wskutek tego najlepiej osądzić potrzeby proletarjatu.

Rozległe wiadomości, jakiemi sekretarz robotniczy musi rozporządzać, zdobywa on o sile własnej wytężoną pracą, opromienioną pełną zapału miłością dla sprawy robotniczej. Koszty utrzymania sekretarjatu robotniczego ponoszą wyłącznie organizacje robotnicze.

Pomoc, którą klasa robotnicza znajduje w sekretarjatach robotniczych, sprawia, że są one ważnemi placówkami w walce proletarjackiej o lepszą dolę.

Jena. *O. Günther.*

PRZEGLĄD.

Ze związku krawieckiego w Łodzi.

Z Łodzi piszą do nas:

W dniu 28 listopada r. ub. odbyło się ogólne zebranie Stow. Zaw. pracowników i pracownic krawieckich. Porządek dzienny zebrania był następujący: 1) Sprawozdanie o stanie Stowarzyszenia; 2) ankieta o położeniu robotników krawieckich; 3) pomoc lekarska; 4) wolne wnioski.

Sprawozdanie odczytał jeden z członków zarządu w następujących słowach: W dniu 15 lutego r. 1909 odbyło się pierwsze ogólne doroczne zebranie Stow. Zdawaćby się mogło, że takie pierwsze walne zebranie jedynej organizacji zawodowej, mającej wszelkie szanse zjednoczenia robotników i robotnic krawieckich dla obrony swoich interesów zawodowych, wielce zainteresuje nietylko stowarzyszonych, ale i wogóle rob. krawieckich. Tymczasem było inaczej na zebraniu, zwołanym w drugim terminie, przybyło zaledwie kilkunastu członków i kilku gości. Skromnie przedstawiała się ta garstka stowarzyszonych i może niejeden z uczestników zebrania, widząc szczupłe rozmiary Stowarzyszenia, zwątpił o jego losach w przyszłości. Na szczęście, jak to okazało się podczas obrad, większość zebranych doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że brak poparcia dla związku nie wypływa bynajmniej ze złej woli, lecz z braku zrozumienia swoich własnych potrzeb robotniczych, gdyż naogół robotnicy wyrażają się o związku dosyć przychylnie. Trzymają się jednak na uboczu z różnych względów, rozumując na swój sposób raz że egzystencja związku jest niepewna, to znowu, że związek narazie im nic nie da i t. p. Są wprawdzie i tacy, którzy twierdzą, że związek to rubel w kieszeni—ci właśnie nie rozumieją najważniejszego, a mianowicie, że w braku organizacji zawodowej, którąby broniła intere-

sów robotnika, położenie staje się tak ciężkim, że właśnie trudno jest zarobić—tego rubla.

Wewnętrzne warunki Stow. także nie przedstawiały się lepiej. Przedewszystkim dawał się dotkliwie odczuwać brak ludzi, posiadających bodaj minimalne praktyczne wykształcenie w pracy związkowej. Gorzej jeszcze, gdyż i takich, którzy posiadają trochę wiadomości społecznych, nabytych przez czytanie książek i gazet, także jest bardzo niewielu; czytelnictwo wśród robotników krawieckich z powodu nienormalnych i bezładnych warunków pracy zawodowej jest słabo rozwinięte. Szczególnie nienormalny dzień roboczy bardzo szkodliwie odbija się na działalności związku. Robotnik krawiecki w większości wypadków nie ma pewności, którą godzinę po pracy będzie mógł poświęcić dla związku. Przyznać trzeba, że praca związkowa w podobnych warunkach staje się dla nielicznych jednostek, które pracują w związku, bardzo uciążliwą.

Jednakże zarząd Stow. nie zrażał się trudnościami, lecz dokładał wszelkich starań w celu postawienia związku na właściwym gruncie. Przy każdej sposobności, przy udziale członków, przychodzących do biura, toczyły się rozprawy i debaty na temat zw. zawodowych i ekonomicznego stanowiska robotników. Uczono się i zachęcano wzajemnie; jednym słowem postępowano niejako w myśl zasady, że prawdziwych związkowców wychowują same związki zawodowe.

Dzięki właśnie tej metodzie samokształcenia i wytrwałej pracy, z mglistej i niepewnej sytuacji wyłaniają się coraz wyraźniej kształty organizacji zawodowej krawieckiej. Obecnie związek krawiecki ma już uporządkowane wewnętrzne stosunki, jak czynności biurowe i inne, tak że dziś może przystąpić do pracy szerszej nad zbadaniem i możliwym polepszeniem warunków życia robotników krawieckich. W tym celu zarząd zamierza zebrać ankietę o położeniu robotników krawieckich w Łodzi, a przytym projektuje urządzenie pomocy lekarskiej dla członków związku.

W dniu 1 listopada związek liczył 55 człon., czyli że w ciągu okresu sprawozdawczego, a właściwie w ostatnich dwuch miesiącach przybyło 20 członków.

Stan kasy wykazuje w dochodzie rb. 202, kop. 1, w rozchodach rb. 59—pozostaje w kasie rb. 143 kop. 1.

Po odczytaniu sprawozdania i dykusji nad nim zebranie przyjęło je do wiadomości. Wreszcie po obszernym wyświetleniu i ożywionej dyskusji nad warunkami życia rob.

krawieckich, zebranie poleciło zarządowi urządzenie ankiety o położeniu rob. krawieckich i zorganizowanie pomocy lekarskiej dla członków związku.

Zjazdy młodzieży polskiej zagranicą. W końcu grudnia r. ub. odbył się w Wiedniu IX zjazd Związku stowarzyszeń polskiej młodzieży postępowej, studjującej zagranicą. Na zjazd przybyło 27 delegatów, reprezentujących 51 . głosów. Pomiędzy innemi przysłały swych delegatów stowarzyszenie postępowe w Karlsruhe (gdzie dotąd przeważał kierunek n.-demokratyczny). oraz gienewska „Polonja". Rozprawy na zjeździe dały możność młodzieży postępowej należytego określenia swego stosunku do uchwał zjazdu zakopiańskiego w kwestji szkolnej, które wskutek zawartego przez część młodzieży postępowej kompromisu ideowego z n. d—cją nie dały zupełnego wyrazu poglądów całego obozu postępowego. Zjazd wyraził przekonanie, iż w sprawie tak wielkiego znaczenia, dalsza akcja młodzieży rozpatrywana być winna w ścisłym związku z całkowitym układem sil społecznych, ich stanem obecnym i tendencjami rozwoju. Zjazd zwrócił przeto uwagę stowarzyszeń na potrzebę nieustannej rewizji zajmowanego stanowiska i polecił Zarządowi zebranie materjałów, któreby ją umożliwiały. Stojąc zasadniczo na stanowisku ogółu delegatów postępowych na zjeździe zakopiańskim i akceptując motywy. wyrażone w t. zw, „deklaracji 26-iu", zjazd uznał, iż miarodajną w tej sprawie być może jedynie zgodna opinja specjalnie w tym celu zwołanego zjazdu po uprzednim szczegółowym przedyskutowaniu poglądów w poszczególnych stowarzyszeniach. Druga znamienna uchwała Zjazdu dotyczyła powstających w kolonjach zagranicznych stowarzyszeń pod nazwą „Filarecja", będących produktem łączenia się nacjonalistycznych elementów młodzieży radykalnej i n. d—cznej. Ponieważ stowarzyszenia te nabierają coraz wyraźniejszych cech wrogich dla wszelkich kierunków postępowych, które nie podzielają ich naczelnej doktryny, i w walce z niemi posługują się niesumiennemi i bezpodstawnemi zarzutami, zjazd widząc w nich czynnik, wprowadzający rozbicie i demoralizacje w szeregi młodzieży postępowej, wypowiedział się bezwzględnie przeciwko tworzeniu podobnych stowarzyszeń. Z innych uchwał zjazdu wymienimy: powołanie do życia miesięcznika poświęconego sprawom młodzieży postępowej (redakcję jego ma objąć komisja młodzie-

ży postępowej we Lwowie, administrację — wydział lwowskiego „Życia"); opracowanie i wydanie informatora o wyższych zakładach naukowych zagranicą (wykonanie tej uchwały zlecono gienewskiej „Polonji"). Powzięto też szereg postanowień, mających na celu zapewnienie wszystkim kierunkom i grupom młodzieży sprawiedliwego przedstawicielstwa na ogólnych zjazdach młodzieży i niedopuszczenia nadużyć wyborczych, stosowanych przez stowarzyszenia narodowo-demokratyczne.

Wybór nowego zarządu powierzony został „Spójni" wiedeńskiej, miejscem przyszłego zjazdu wyznaczono Gienewę.

X.

* * *

Prawie jednocześnie odbył się w Zurychu XXIII zjazd innej organizacji polskiej, mianowicie Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej zagranicą. O zjeździe tym nasz korespondent pisze co następuje:

Zjazd w Zurychu utwierdził tylko ogół młodzieży szczerze postępowej w jej opinji, uważającej „Zjednoczenie", stale podające się za ciało bezpartyjne, za organizację czysto endecką. Poszczególni członkowie zjazdu zupełnie niedwuznacznie wywnętrzali się ze swych sympatji klerykalnych (twierdząc naprz., że do emigranta polskiego trafić można jedynie przez księdza i że negowanie faktu powyższego do niczego nie prowadzi), zachwalając jednocześnie swoją niezawisłość od wszelkich partji jako tryumf zasady bezpartyjności, wobec bankructwa haseł partyjnych. To odżegnywanie się od wszelkiej partyjności nie przeszkadza bynajmniej temu, że ton „Zjednoczeniu" nadają jego wybitnie narodowo-demokratyczni leaderzy.

Na zjeździe uchwalono pomiędzy innemi w zasadzie — z dołączeniem 7-u „warunków"— połączenie się „Zjednoczenia" z lwowskim „Ogniwem", stowarzyszeniem mającym wszechpolski charakter.

Z wygnania.

Z Bielska gub. Jenisejskiej piszą do nas:

Tutejsi zesłańcy, których jest prawie tysiąc, są rozmieszczeni w kilku gminach powiatu Jenisiejskiego, a mianowicie: w Kieżymskiej odległej od linji dr. żel. o 909 wiorst, Pinczutskiej 510 w., Jełańskiej 380 w.,

Bielskiej 424 w., Anciferowskiej 408 w.. Łopuchin zaś i kilku chorych znajdują się w Minusinskim pow.

Ludność miejscowa nie odnosi się w stosunku do osiedleńców zbyt uprzejmie, szczególnie w gminie Anciferowskiej. Tłumaczy się to wypadkami, zaszłemi w kraju Turuchańskim. W Bielskiej gminie jest cokolwiek lepiej.

Poziom kulturalny tutejszych mieszkańców „czełdonami“ zwanych, jest b. nizki, potrzeby ich b. małe. Chleb i kartofle stanowią ich pokarm. Pijaństwo zato jest rozwinięte w kolosalnych rozmiarach. Niekiedy atmosfera staje się wprost duszną z tego powodu. Pracy zarobkowej niema żadnej. Istnieją warsztaty, które wykonywały pracę, lecz były to obstalunki, dawane przez zamożniejszych tow. Miejscowa zaś ludność tak ogranicza swe potrzeby, że na nią nie można liczyć jako na rynek zbytu. Obecnie od kilku tygodni warsztaty stoją bezczynnie. Dużo do upadku ich przyczynili się i ci tow., którzy uważali je za instytucję filantropijną.

Życie umysłowe przedstawia się w następujący sposób: Jest bibljoteka, naturalnie w języku rosyjskim, wprawdzie nie posiadająca prawie wcale nowości. Kilkanaście pism codziennych rosyjskich, kilka tygodników, kilka pism małoruskich, łotewskich, gruzińskich i ormiańskich. Z polskich pism są następujące: „Wiedza“, „Kurjer Poranny“ w 2-ch egzempl., „Gazeta Nowa“, „Kurjer Warszawski“, „Goniec“ i „Prawda“ po 1-ym egz.

Jak już pisałem wyżej, jest tu około tysiąca osiedleńców. Według narodowości pierwsze miejsce zajmują Rosjanie, następne Polacy, Łotysze, Żydzi, Gruzini, Estończycy, Ormianie i Tatarzy kazańscy. Według spraw sądowych o należenie do partji dzielą się oni jak następuje: s. d. 425, s.-r. 312, P. P. S. 107, An. kom. i indyw. 25, n. z. r. 35, grupa pracy 13, Dasznakciutun 1 i bezpartyjnych 30*).

Władze miejscowe nie pozwalają nietylko na oddalanie się do miasta na pracę zarobkową, lecz nawet oddalenie się ze wsi swej podlega karze. Obecnie stoimy przed kwestją rozwiązania zagadki bytu. Na horyzoncie z tego powodu obecnie zjawiają się chmurki, małe coprawda, lecz w przyszłości mogące mieć następstwa b. poważne. Warunki dla większości stają się nieznośne. Przytym mrozy dochodzą do

*) Powyższe cyfry zaczerpnięte zostały z kalendarza osiedleńców.

40 stopni Réaumura. Ceny produktów są następujące: Pud mąki razowej 1 rb. 10 kop., wiadro kartofli 15 kop., mięsa funt 10 kop., funt cukru 22—24 kop., jajka 10 sztuk—20 k., kwarta mleka 6—8 kop. Co się tyczy mieszkań to są one od 1—4 rb. miesięcznie. Różnica w przestrzeni z krajem naszym olbrzymia, lecz w cenach niezbyt wielka.

W zakończenie autor korespondencji prosi o nadmienienie, że Polacy, znajdujący się na zesłaniu w Bielsku, zasyłają swym rodzinom serdeczne życzenia z powodu Nowego Roku (wymienieni są Stanisław Koral, Antoni Jasiński, Feliks Laskowski, Marja Czekajska, Marja Łękawska, Stanisława Paszkowska, Bolesław Chrząszcz z rodziną). Załącza też prośbę do redakcji pism codziennych, tygodniowych i innych o nadsyłanie swych wydawnictw pod następującym adresem: Jenisiejska gub., Jenisiejskij ujezd, Bielskaja wołost', sieło Bielskoje, pol. zesł. Marja Czekajska.

Zjazd pruski. W swoim czasie czytelnicy znaleźli w naszym piśmie notatkę o zjeździe pruskiej s. d., wyznaczonym na 3 stycznia r. b. w Berlinie (patrz str. 25 t. bież.; tamże podany porządek dzienny zjazdu). O zjeździe tym od korespondenta naszego otrzymaliśmy następujące wiadomości:

Omawiając przed 1½ mies. ostatnie zwycięstwa wyborcze niemieckiej socjal-demokracji, pisałem, że walka o powszechne i równe prawo wyborcze w Prusiech jest obecnie głównym zadaniem socjaldemokracji i że kwestja sposobów i środków tej walki wysunie się na pierwszy plan na pruskim zjeździe partyjnym. Tak niewątpliwie będzie, ale w chwili gdy to piszę, w drugim dniu zjazdu, jeszcze toczy się dyskusja nad programem komunalnym (żądania socjalistyczne dotyczące gospodarki gminnej). Kwestja ta, początkowo postawiona na 5 miejscu, została przeniesiona na 3-e; ułożony przez specjalną komisję projekt zawiera wiele punktów, wzbudzających wątpliwości, wobec czego po dyskusji zostanie on zapewne zwrócony komisji dla ponownego opracowania. Dotychczasowy przebieg rozpraw jest spokojny, chociaż w nastroju zgromadzenia znać pewne napięcie; daje się odczuć, że delegaci (jest ich około 200) zachowują swą energję dla 4-go (uprzednio 3-go) punktu porządku dziennego—walki o prawo wyborcze w Prusiech. Przemówienia Eugienjusza Ernsta, który zagaił zjazd, i P. Singera, który

wybrany został na przewodniczącego, wypowiedziane były w tonie bardzo energicznym. Sprawozdanie komisji agitacyjnej wywołało ogólny entuzjazm; wyliczało ono walki ubiegłego roku i zakończone było wezwaniem do nowych walk. Z artykułu, zamieszczonego niedawno w „Sozialistische Monatschefte“, można było wnosić, że rewizjoniści gotują się do walnej rozprawy z radykalistami, którzy w Prusiech grają rolę kierowniczą, jednakowoż dyskusja nad sprawozdaniem była bardzo krótka i oczekiwany atak nie nastąpił. W uzupełnieniu drukowanego sprawozdania frakcji s. d. sejmu pruskiego, zajmującego 104 stron ścisłego druku, poseł Heimann wygłosił dwugodzinną mowę. Nad tym punktem dyskutowano nieco dłużej, ale zarzutów frakcji nie czyniono. „Działalność naszej maleńkiej frakcji w sejmie pruskim—mówił pomiędzy innemi jeden z najwybitniejszych członków partji s. d., redaktor frankfurckiego organu partyjnego Max Quarck, wykazuje, że utrzymanie się na stanowisku ściśle zasadniczym nie wyklucza działalności w kierunku praktycznym. Nie należy przeceniać parlamentaryzmu, ale nie należy też zaniedbywać korzyści praktycznych, które osiągnięte być mogą drogą parlamentarną“. Wniesiona przez Quarcka rezolucja, wyrażająca uznanie dla działalności frakcji, została przyjęta jednogłośnie.

Nastrój pruskiego zjazdu w Berlinie znacznie się różni od nastroju, który panował na zjeździe w Lipsku. Nie ma tu tej walki wrogich kierunków, która cechowała zjazd lipski. W Berlinie nastrój jest więcej jednolitym i bojowym, co się tłumaczy przewidywaniem ostrej walki z rządem. W kuluarach Domu Związkowego, w którym odbywają się posiedzenia zjazdu, grupy delegatów żywo rozprawiają o proponowanej rezolucji, zalecającej strajk masowy jako środek walki o powszechne równe prawo wyborcze w Prusiech. Demonstracjami ulicznemi nic nie wskóramy — mówi jeden królewiecki delegat. Demonstracje te spowszedniały, należy pomyśleć o innych środkach... Przeciwko poglądowi temu nikt nie oponuje. Zobaczymy co powie o tym zjazd dzisiaj na wieczornym posiedzeniu albo jutro rano, gdy pod obrady wejdzie sprawa walki o prawo wyborcze.

Sam.

Berlin, 4 stycznia 1910.

Z ruchu zawodowego.

Szwecja. W końcu listopada r. ub. odbył się w Sztokholmie kongres doroczny szwedzkich związków zawodowych, wchodzących w skład centralnej organizacji krajowej. Organizacja ta obejmuje 27 związków, posiadających 2,200 filji; poza organizacją krajową stoją niektóre związki, jak kolejowców, drukarzy i in. W kongresie uczestniczyło około 500 delegatów, przedstawiających 154 tys. zorganizowanych robotników. W charakterze gości byli przedstawiciele związków, nie należących do organizacji krajowej, oraz delegaci z Niemiec (Legien), Danji, Norwegji i Finlandji. Głównym przedmiotem obrad był niedawny strajk powszechny. Omawiano go w ciągu 3 dni i przeszło 100 mówców zabierało głos w tej sprawie. Dyskusja zakończyła się udzieleniem wotum zaufania sekretarjatowi krajowemu i wyrażeniem podziękowania za jego energiczne i umiejętne kierownictwo tą olbrzymią walką. Bardzo ciekawe były przedstawione na zjeździe rachunki za czas strajku. Od 1 lipca do 31 października r. ub. do kasy sekretarjatu krajowego wpłynęło 3.244,192 koron. W tej liczbie dobrowolne składki strajkowe wynosiły do 1 paźdz. 2,273,345 kr. 95 oere (po 1 paźdz. wpłynęło jeszcze kilkaset tysięcy kor., nie włączonych do powyższej sumy). Największe sumy na strajk wpłynęły z następujących krajów: z Niemiec 1,030,286 koron, z Danji 432,525 koron, z Norwegji 348,429 koron, z Ameryki 107,209 kr. Jednym z najważniejszych punktów obrad kongresu była sprawa nowej ustawy organizacji krajowej. Odnośne wnioski sekretarjatu krajowego były wniesione i umotywowane przez przewodniczącego sekretarjatu Lindquista. Ogólna tendencja tych wniosków polegała na silniejszym zespoleniu organizacyjnym związków, wchodzących do organizacji krajowej, inaczej mówiąc, na ściślejszym scentralizowaniu tej organizacji. Dążenie to spotkało się z uznaniem kongresu, który wybrał komisję, mającą wspólnie z sekretarjatem opracować nową ustawę i przedłożyć ją przyszłemu kongresowi. W ten sposób z walki, którą wytrzymał szwedzki ruch zawodowy, wyjdzie on spójniejszym i mocniejszym, udaremniając nadzieje przedsiębiorców, którzy wszystkie swe siły ku zgnębieniu jego wytężyli. — Zwolennikom odjęcia ruchowi zawodowemu charakteru politycznego udało się przeprowadzić na kongresie wykreślenie ze statutu organizacji krajowej ustępu, w którym powiedziane było: „Organizacja krajowa powinna starać się o przyłączenie wszystkich związków zawodowych do partji s. d.“. Za wykreśleniem tego

ustępu oświadczyło się 232 głosów, przeciwko—224. Jednocześnie przyjęto jednak następującą rezolucję: „Aby przeszkodzić tlumaczeniu powyższej uchwały na niekorzyść jedności robotników szwedzkich, kongres oznajmia, że jedność i solidarność proletarjatu szwedzkiego pozostają niezmienne, tymbardziej, że od początku ruchu robotniczego w Szwecji pomiędzy związkami zawodowemi i partją istniało współdziałanie. Kongres uważa demokrację socjalną za przedstawicielkę dążności politycznych klasy robotniczej“. Znaczną większością głosów odrzucony został wniosek, domagający się zabronienia funkcjonarjuszom organizacji krajowej obejmowania posad w partji i przyjmowania mandatów do instytucji politycznych.—Na przewodniczącego sekretarjatu krajowego został ponownie wybrany Lindquist. Przyszły kongres odbędzie się w 1912 r.

Różne wiadomości.

— Referat T, Wróblewskiego. Na ostatnim posiedzeniu petersburskiego towarzystwa prawniczego mec. T. Wróblewski wyglosił referat, w którym krytycznie rozpatrzył projekt ziemstw na Litwie i Rusi w redakcji, uchwalonej przez Radę do spraw gospodarki lokalnej. Referent wyjaśnil zawiłe kombinacje autorów projektu, mające na celu zapewnić żywiołowi rosyjskiemu sztuczną większość w przyszłym samorządzie. Użyto w tym celu sposobów dość ryzykownych, jak naprz. włączenie całej własności ziemskiej skarbowej do kategorji majątków, należących do osób wyznania prawosławnego. Przy obliczaniu ilości radnych według kurji narodowościowych, $^1/_{10}$ liczono za jedynkę, gdy chodziło o kurję rosyjską, natomiast $^9/_{10}$ odrzucano, gdy chodziło o kurję polską. Gdzie było potrzeba, wszystkich żołnierzy zaliczano do wyznania prawosławnego. W ten sposób osiągnięta została absolutna większość rosyjska ,w 73 powiatach. Charakteryzując ograniczenia, ustanowione w projekcie dla wyboru prezesów i członków zarządu ziemskiego oraz całego personelu urzędniczego ziemstw, mec. Wróblewski wykazywał, że zarządzenia te służą dla zabezpieczenia interesów nietyle osiadłej ludności rosyjskiej, jak urzędniczego żywiołu napływowego. Referat wywołał ożywioną dyskusję. Kuźmin-Karawajew wskazał że urzeczywistnienie projektu nietylko wypaczy reformę ziemską na Litwie i Rusi, lecz będzie groźbą dla ziemstw w Rosji. Zebrani podziękowali referentowi rzęsistemi oklaskami.

— Sądy i kary. Wileńska izba sądowa osądziła sprawę t. zw. „Rzeczypospolitej Nowo-wilejskiej“. Z 17 oskarżonych, przeważnie funkcjonarjuszy okręgowego szpitala dla chorych umysłowo w Nowo-Wilejce, na ławie podsądnych znalazło się tylko 13. Oskarżonym zarzucano następujące przestępstwa: przeciwpaństwową propagandę wśród robotników i włościan; urządzanie wieców i wzywanie do powstania, celem wprowadzenia w Rosji rządów republikańskich; zorganizowanie pośród pracujących w szpitalu dla umysłowo-chorych „bojówki“, w celu stawiania oporu władzom rządowym: urządzanie bezrobocia i t. p. Wyrokiem sądu dr. Koziencew, E. Kobziewa, L. Malkus, J. Bortkiewicz, A Pietrow.

P. Łykow skazani zostali na zamknięcie w twierdzy, pierwsi troje na rok bez zaliczenia więzienia przedśledczego. Bortkiewicz na rok z zaliczeniem 8-miu miesięcy więzienia uprzedniego, Pietrow i Łyków na osiem miesięcy z zaliczeniem 5 miesięcy więzienia uprzedniego. Lekarze Klezwal i Domaszewicz, oraz Karmazinowa, I. Szymański, O. Knisło i Pac-Pomarnacki zostali uniewinnieni.

— Sprawy prasowe. Izba sądowa wileńska z udziałem przysięgłych ma rozpoznawać w najbliższej przyszłości między innemi sprawy polityczne następujące: sprawę D. Rymkiewicza, wydawcy książeczki „Religja, kościół i rząd"; Józefa Mikulskiego, redaktora dwutygodnika humorystycznego „Bomba"; Piotra Sołoniewicza, redaktora gazety „Bieloruskaja Żiźń"; Piotra Wilejszysa, redaktora dziennika litewskiego „Vilniaus Żinios" i Mowszy Aarona Kahana, redaktora pisma w języku żydowskim „Die proletarische Welt".

— Kara admistracyjna. Na mocy postanowienia gen.-gubern. warsz. redaktor „Gońca" skazany został na 500 rb. kary pieniężnej za wydrukowanie artykułu, „dążącego — według słów tego postanowienia— do podkopania wiary w sprostowanie, otrzymane od instytucji rządowej z powodu umieszczonych artykułów o nadużyciach w zarządzie miejskim".

— Z prasy „polskich" związków zawodowych. Prasę warszawską niedawno obiegła wiadomość, że warszawski organ „polskich" związków zawodowych „Życie Robotnicze" który od niejakiego czasu przestał wychodzić, ma być wskrzeszony w postaci miesięcznika o treści ogólniejszej, natomiast łódzki organ Stow. zaw. rob. przemysłu włókn. „Jedność" ma zostać organem całego „polskiego" ruchu zawodowego. Dotąd jeszcze nie spotkaliśmy się z potwierdzeniem tej ostatniej wiadomości, co zaś do pierwszej, to nadesłany nam został prospekt „Życia Robotniczego", zapowiadający, że czasopismo to, pozostając nadal organem „polskich" związków zawodowych, od stycznia r. b. wychodzić będzie jako miesięcznik, „służący zarówno zadaniom organizacyjnym, jak i samokształceniu i pożytecznej rozrywce swych czytelników". Nazywając siebie „pismem niezależnym i wykluczającym z zakresu swej treści wszelką agitację partyjną lub wyznaniową", oraz „jedynym miesięcznikiem polskim, odźwierciedlającym całokształt życia polskiej warstwy robotniczej". „Ż. R." zapowiada, że oprócz artykułów zasadniczych i sprawozdań ze wszystkich dziedzin bytu robotniczego, będzie drukować powieści i opowiadania, pogadanki naukowe, artykuły w zakresie wychowania i higjeny i t. d. Jako redaktor i wydawca podpisywać będzie p. G. Simon. — Ogłoszenie „Ż. R." w prospekcie za „organ polskich związków zawodowych" spotkało się w „Zagłębiu" Sosnowieckim z protestem pełnomocników oddziału pol. zw. zaw. robotników przemysłu żelaznego w Sosnowcu, którzy oświadczają, „że wychodzić mające „Życie Robotnicze" nie jest naszym organem wcale, ponieważ nie istnieje pomiędzy redaktorem i wydawcą tego pisma a nami żadna umowa, którаby zniewalała nas do nazywania „Życia Robotniczego swoim organem. Natomiast polecamy uwadze naszych członków, że w najbliższych dniach stycznia r. b. ukaże się organ polskiego związku zawodowego robotników przemysłu żelaznego p. t. „Wiadomości Robotnicze", wydany staraniem tegoż związku". Powyższe oświadczenie podpisali pełnomocnicy sosnowieckiego oddziału pomienionego związku Durej. J. Gajewski, J. Poruba, S. Konieczko, J. Warzecha, J. Konieczko, M. Bendkowski, M. Nowak.

— Z Łodzi. W ostatnich czasach wśród fabrykantów łódzkich, nie mogących oczywiście przeboleć zniesienia stanu wojennego, odbywa

się usilna agitacja, mająca na celu utworzenie z Łodzi, Zgierza i Pabjanic oddzielnego „gradonaczalstwa“ czyli odrębnego zarządu administracyjnego. Jako motyw podawane są niedogodności, wynikające z zależności administracyjnej Łodzi od Piotrkowa. istotną jednak przyczyną jest tęsknota fabrykantów do „silnej władzy“, rezydującej w miejscu. W sprawie tej fabrykanci odbywają ciągłe narady. Obecny na jednej z nich gen. Kaznakow, który obiecał poprzeć sprawę utworzenia „gradonaczalstwa“ wobec wyższych władz w Petersburgu, przedstawił warunki, na jakich władze te zgodziłyby się na uczynienie zadość życzeniom łódzkich fabrykantów. Mianowicie rząd, obliczając koszty utrzymania przyszłego „gradonaczalstwa“ na 120,000 rb., oświadczył, że na cel ten nic nie wyznaczy z sum skarbowych i żąda, żeby koszty były pokryte przez samych fabrykantów, którzy powinni zagwarantować coroczne wypłacanie powyższej sumy w ciągu 10 lat. Podobno fabrykanci wobec korzyści spodziewanych od urzeczywistnienia projektu „gradonaczalstwa“ gotowi są złożyć żądane gwarancje. W lutym deputacja fabrykantów ma zawieźć do Petersburga memorjał w tej sprawie i przedstawić go prezesowi Rady ministrów Stolypinowi. Fabrykanci spodziewają się, że „gradonaczalnikiem“ mianowany zostanie gien. Kaznakow.—Wobec ustąpienia gien. Kaznakowa z urzędu naczelnika ochrony gub. Piotrkowskiej, fabrykanci łódzcy wydali na jego cześć ucztę pożegnalną, która odbyła się w sali Grand Hotelu. Zgromadziło się około 100 osób. Nastrój na uczcie tej panował podobno bardzo serdeczny. Przemawiano i toastowano w języku niemieckim, w którym też odpowiadał gienerał Kaznakow. Wygłosili toasty p. p. Karol Scheibler, baron Juljan Heintzel i dyrektor Franciszek Schimmel. Mówcy dziękowali gienerałowi Kaznakowowi za uspokojenie Łodzi: gienerał-major Kaznakow, dziękując za toasty, oświadczył, między innemi, że przemysłowcy byli tą siłą, na której się opierał, uspokajając Łódź. Jak donosi „Neue Lodzer Zeitung“ stół był zastawiony w podkowę; po prawej ręce gienerała Kaznakowa siedział p. Juljan Heintzel, a po lewej p. Karol Scheibler. Byli także na obiedzie p. p. Maurycy Poznański, Jakób Hertz i radny miasta p. M. Likiernik. Ze strony przedstawicieli władz uczestniczyli prezydent m. Łodzi Pieńkowski, naczelnik żandarmerji Głobaczow (który, jak doniosły gazety warszawskie, ma być mianowany naczelnikiem ochrany w Warszawie w miejsce pułk. Zawarzina, przenoszonego do Moskwy), policmajster Riezanow. — Pisma łódzkie doniosły, że grono wybitniejszych fabrykantów łódzkich z p. Karolem Scheiblerem na czele, ofiarowało 12,000 rb. jako fundusz zapomogowy dla wdów i sierot, pozostałych po zabitych podczas zaburzeń w Łodzi, strażnikach policyjnych i wydziału żandarmerji. Fundusz ten fabrykanci złożyli na ręce gien. Kaznakowa, który przesłał go policmajstrowi m. Łodzi z poleceniem użycia tej sumy na cel wskazany.

— Alkoholizm wśród młodzieży szkolnej w Łodzi. Zarządzona przez d-ra Skalskiego ankieta w sprawie rozpowszechniania użycia alkoholu wśród młodzieży szkolnej w Łodzi wykazała, że na na 6,152 dzieci płci obojga (3,934 chłopców, 2,218 dziewcząt) pierwszych pije 3,085 czyli 78,4 proc., drugich zaś — 1,770, czyli 79,8 proc. Ankieta ta nie jest całkowita i prowadzona będzie dalej. Pastor Gundlach zobowiązał się dostarczyć danych, dotyczących 20,000 dzieci z poza Łodzi.

— Duma państwowa. W ciągu ubiegłej sesji Dumy państwowej z liczby 440 będących w jej rozważaniu projektów ustawodawczych 64 uznano, 5 uchylono, 22 zwrócono ministrom drogą art. 47 organizacji Dumy, 19 przygotowano do rozważenia, 327 znajduje się w rozważaniu komisji, nad trzema rozpoczęto obrady na ogólnym zebraniu. Posłowie wnieśli 10

wniosków ustawodawczych, 11 interpelacji, 1 sprawę. Zaległości dumskie stanowią bardzo znaczną cyfrę, mianowicie około 400 projektów ustawodawczych jeszcze nierozpatrzonych. Z interpelacji, wniesionych do Dumy, 19 jeszcze nie rozpatrywano nawet w komisjach, 9 interpelacji zaś zostało wprawdzie rozpatrzonych przez komisje, ale jeszcze nie weszły pod obrady Dumy. Niektóre z nich są przestarzałe i utraciły już wszelkie znaczenie.

— Zjazd przeciwalkoholiczny w Petersburgu. Do zjazdu tego, który otwarty został w d. 10 stycznia, gotowały się robotnicze związki zawodowe i opracowały szereg referatów w kwestji rozpowszechnienia alkoholizmu wśród robotników. Urządzona ankieta w jednym Petersburgu objęła przeszło 2,000 zorganizowanych robotników. Jednakowoż związki zawodowe nie zostały na zjazd dopuszczone: zabroniono im posyłania swych delegatów pod groźbą zamknięcia związków.

— Zamknięcie związków zawodowych. W Jekaterinosławiu z polecenia władz zamknięte zostały związki zawodowe pracowników: handlowych, tranzytowych, piekarskich, farmaceutów i pracowników tartaków podmiejskich.

— Zamknięcie kooperatywy robotniczej. Z rozporządzenia ministerjum spraw wewnętrznych zamknięty został w Petersburgu „Związek robotniczy", będący jednym z największych stowarzyszeń współdzielczych, gdyż liczył 8,000 członków i rozporządzał 19 sklepami spożywczemi w Petersburgu. Zarządowi Związku polecono zwołać ogólne zebranie członków dla likwidacji interesów stowarzyszenia. Związek nie miał nic wspólnego z polityką, przeciwnie, kierownikami jego byli ludzie, zniechęceni do polityki i partji politycznych. Mimo to szybki rozwój związku usposobił dlań administrację bardzo podejrzliwie. Już w r. 1908 władze zaczęły stosować najrozmaitsze represje względem stowarzyszenia, co podkopało jego byt. Po upływie roku pozostało już tylko 8 sklepów. W tych dniach nastąpić ma ostateczna likwidacja rokującego z początku świetne nadzieje stowarzyszenia.

— Aresztowanie wydawcy pisma „Byłoje". W Borisoglebsku na giełdzie aresztowany został znany kupiec, właściciel młynów, miljoner Miagkow, były wydawca „Byłoje", redagowanego przez Burcewa, w czasie gdy pismo wychodziło legalnie w Petersburgu. M. oskarżony jest o łożenie pieniędzy na wydawnictwa eserowskie. W rodzinnym mieście cieszy się on wielką popularnością; na budowę domu ludowego ofiarował 100000 rb. Komitet giełdowy posłał do ministra handlu i przemysłu Timaszowa protest przeciwko aresztowaniu jego członka podczas zebrania giełdowego. („K. M.").

SPROSTOWANIE.

W artykule Kmicica „Burze od Wschodu" (№ 3 r. bież.—str. 76) błędnie wydrukowano, że zwołanie parlamentu chińskiego jest zapowiedziane na r. 1910. W istocie parlament ma być zwołany za lat 9, o ile naturalnie nacisk zdołu nie zmusi rządu do przyśpieszenia spełnienia swej obietnicy. Obecnie istnieją w Chinach tylko zgromadzenia prowincjonalne, powołane do życia w celu przygotowania ludności do życia konstytucyjnego.

Adam Mickiewicz.

Ciąg dalszy.

Oto dla przykładu dwa takie sonety

STEPY AKERMANU

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu.
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi
Wśród fali łąk szumiących, wśród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu...
Już mrok zapada, nigdzie drogi, ni kurhanu;
Patrzę w niebo, gwiazd szukam przewodników łodzi.
Tam zdala błyszczy obłok, tam jutrzenka wschodzi.
To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akermanu...
Stójmy!.. Jak cicho!.. Słyszę ciągnące żórawie,
Którychby nie dościgły żrenice sokoła.
Słyszę, kędy się motyl kołysze na trawie,
Kędy wąż śliską piersią dotyka się zioła...
W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy... Jedźmy!.. nikt nie woła!

A oto drugi sonet

BURZA.

Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei,
Głosy trwożnej gromady, pomp złowieszcze jęki,
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,
Słońce krwawo zachodzi, z niem reszta nadziei..,
Wicher z tryumfem zawył; a na mokre góry,
Wznoszące się piętrami z morskiego odmętu,
Wstąpił gienjusz śmierci i szedł do okrętu,
Jak żołnierz szturmujący w połamane mury.
Ci leżą napół martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół, żegnając się, pada.
Ci modlą się przed smiercią, aby śmierć odegnać;
Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie,
I pomyślał; szczęśliwy, kto siły postrada,
Albo modlić się umie, lub ma się z kim żegnać.,..

Najbardziej jednak utkwił w pamięci narodu poemat, pisany przez Mickiewicza na wygnaniu również, jak „Grażyna“ z dziejów Litwy zaczerpnięty, pod tytułem „Konrad Wallenrod“. Bohaterem poematu jest młody Litwin, który dzieckiem został porwany przez Krzyżaków, u nich się wychował i nauczył rycerskiego rzemiosła. Po dojściu do lat młodzieńczych Alf (tak się ów Litwin nazywał) za namową przyjaciela swego, starego Wajdeloty (pieśniarza litewskiego) ucieka na Litwę i żeni się z córką księcia Kiejstuta, Aldoną. Wkrótce po ich ślubie Krzyżacy znowu wpadają na Litwę, pustosząc kraj nielitościwie. Alf widzi niemożliwość zwycięstwa w otwartym boju i przedsiębierze plan straszliwej zemsty. Znika z Litwy, porzuca żonę i rodzinę i przepada bez wieści.

Po latach kilkunastu w stolicy Krzyżaków Malborgu znalazł się tajemniczy rycerz, Konrad Walenrod, co

Sławą napełnił zagraniczne domy.
Czy Maurów ścigał na kastylskich górach,
Czy Ottomana przez morskie odmęty,
W bitwach na czele, pierwszy był na murach,
Pierwszy zahaczał pohańców okręty,
A na turniejach skoro wstąpił w szranki,
Jeżeli raczył przyłbicę odsłonić
Nikt się nie ważył na ostre z nim gonić
Pierwsze mu zawsze ustępując wianki.

Otóż tego to tajemniczego rycerza, surowego, nie znającego innej przyjaźni, jak ze starym mnichem, Halbanem, który z nim przybył, Krzyżacy obierają mistrzem wielkim. Do wyboru jego przyczynił się Halban, który usłyszał imię Konrada, wymówione przez tajemniczą pustelnicę, zamurowaną w wieży poblizkiej przed kilku laty.

Obrany mistrzem, Konrad dziwacznie jakoś postępuje:

Stary porządek wywraca opacznie,
Woła, że Zakon z świętych wyszedł karbów,
Że bracia gwałcą przysiężone śluby:
Módlmy się woła, wyrzeczmy się skarbów.
Szukajmy w cnotach i pokoju chluby.
Narzuca posty, pokuty, ciężary,
Uciech, wygody niewinnej zaprzecza.
Lada grzech ściga najsroższemi kary,
Podziemnych lochów, wygnania i miecza.

Natomiast, co wieczór chodzi on pod wieżę tajemniczej pustelnicy. Z rozmów ich dowiadujemy się, że Walenrodem jest właśnie Alf, a tajemniczą pustelnicą Aldona, wiecznie doń tęskniąca.

Tymczasem zanosi się na wojnę z Litwą. Ze wszystkich stron ciągną Krzyżakom posiłki. Dla przybyłych rycerzy Konrad wyprawia ucztę; podczas niej mnich Halban, przebrany za litewskiego wajdelotę, opiewa historję Alfa, Konrada i Aldony, poprzedzając ją patrjotyczną piosnką o pieśni, co po upadku ojczyzny jest

arką przymierza
Między dawnemi i młodszemi laty;
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.
Arko! tyś żadnym niezłamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy:
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek Kościoła...
Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby, mieczowi spustoszą złodzieje:
Pieśń ujdzie cało! tłum ludzi obiega;
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić ją żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega,
I stamtąd dawne opowiada czasy...

Opowiedziawszy dzieje Alfa i Aldony, zakończone przysięgą Alfa, że zgubi Krzyżaków, Wajdelota zwraca się do Konrada:

Alf z wajdelotą pojechał. Dotąd nic o nich nie słychać,
Biada, biada, jeżeli dotąd nie spełnił przysięgi:
Jeśli tyle poświęcił i dla niczego poświęcił.
Przyszłość resztę pokaże...

Konrad, zagrzany pieśnią, zrywa się, odpowiada balladą hiszpańską, jak to król Maurów, Almanzor, zdradziecko wszczepił w zwycięskich Hiszpanów zarazę morową, i wyrusza wkrótce na wojnę.

Wojna zakończyła się straszliwą klęską Krzyżaków z powodu zdrady wielkiego mistrza. Z placu boju wraca Konrad, a za nim pułki krzyżackie.

Ach sam ich widok zdradził tajemnicę!
Biegą bezładnie, w zaspach śniegu toną,
Walą się, depcą, jak podłe owady
W ciasnym naczyniu ginące pospołu;
Pną się po trupach, nim nowe gromady
Dźwignionych znowu potrącą do dołu...
... Nad ich oczyma mroźna śmierć wisiała,
Harpija głodu ich lica wyssała.
Tu słuchać trąby litewskiej pogoni,
Tam wicher toczy kłąb śniegu po błoni,
Opodal wyje chuda psów gromada
A nad głowami krążą kruków stada...

Sam zaś Konrad po długim rozstaniu śpieszy do Aldony-pustelnicy, którą chce wydobyć z wieży i wracać do Litwy: cel jego życia osiągnięty—zakon złamany:

Trafiłem w serce stugłowej poczwary
Strawione skarby—zródła ich potęgi,
Zgorzały miasta, morze krwi wyciekło.
Jam to uczynił; dopełnił przysięgi,
Straszniejszej zemsty nie wymyśli piekło.

Aldona jednak nie chce jechać, nie chce psuć wspomnień pięknej młodości życiem dwojga starych steranych cierpieniami ludzi. Konrad odchodzi. Czyha nań sąd tajemny. Zdradę jego odkryto i spiskowcy skazali zdrajcę na śmierć. Konrad żegna się z Halbanem, który chce go przeżyć, aby głosić sławę jego czynu na Litwie.

Gdzie nie dobiegę, pieśń moja doleci....
Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta
Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci,
Będzie ją śpiewać i kiedyś w przyszłości,
Z tej pieśni wstanie mściciel naszych kości.

J. Grabiec.

(Dalszy ciąg nastąpi).